

„Ktoś tu jest.”

I przychodzi mu nagle do mieszkania. To znaczy do głowy. To zresztą wszystko jedno. Ten, co przychodzi, ma na sobie pstrokaty jakby strój, bardzo kolorowy, bardzo jak klaun może jakiś, tak pstrokato kolorowy. Tylko mało jest śmieszny, straszny też raczej mało. Właściwie taka zmięta ulotka w śmietniku – tyle barw i taki nieczytelny. Twarz też jakaś dziwna. Kto tu takich wpuszcza? I po co?

Ten, co przyszedł, na ręku ma dziecko, noworodka właściwie. Ono z przodu ma jakby ogonek z pępownicy, ktoś nie obciął? Dziecko jest szpetne. Brzydkie i straszne. Jego usta rozdziawiają się nadmiernie i w swoim nadmiernym rozdziawieniu pożerają i to w stałym pożeraniu.

Dziecko sobą pożera, a ten pstrokaty wrzeszczy w ucho mieszkańca, którego zastał samotnego na fotelu:

- Apokalipsa! Apokalipsa! Na wagę, na litry, na sztuki! Za dolary, za euro, na kartki, na kredyt! Raty zero procent! Apokalipsa! Detalicznie, hurtowo, z miesięczną subskrypcją! Przyjmujemy płatność telefonem! Aapokalipsaa! Taanioo! Najtaanieej! Komu, komu?

- Że co? Jak pan tu wszedł? – pyta właściciel pokoju, trzymając się za obolałe ucho.

- Jestem znawcą domokrażcą, koneserem, ekskluzywny towar i lata doświadczenia!... Właściwie wie pan, to mój pierwszy dzień w pracy i nie wiem do końca jak się z tym obchodzić.

- Jakiej pracy?

- Apokalipsę sprzedaję.

- Jak to?

- Kup pan, to pan zobaczysz. Pan jest mój pierwszy klient, to mogę potrącić. Modna teraz, będą panu zazdrościć! Każdy chce mieć swoją. – przy tym stara się zrobić zachęcającą minę, co mu średnio wychodzi. A dziecko dalej pożera.

- Co modne? To lek jakiś następny na łysienie czy inne cudo? A już niech pan idzie! Pewnie drzwi nie zamknąłem.

- Nie lek żaden, ale prawdziwa, oryginalnej jakości apokalipsa! – to pstrokaty mówi jakby właśnie pokazywał z dumą swój asortyment. Ale trzyma tylko to okropne dziecko, które dalej pożera; na nie zresztą nie zwraca uwagi, jak gdyby nie istniało i widać, że mówi o czymś innym. Tego, rzecz jasna, nie ma.

- Ale jak pan może coś takiego sprzedawać? W ogóle nie rozumiem.

- No normalnie, za pieniądze.

- No tak, ale co to w ogóle jest ta pana apokalipsa? – mieszkaniec kontynuuje rozmowę, choć wie, że już dawno powinien pstrokatego wyrzucić. To jednak po prostu ciekawe, ciekawsze od pustego mieszkania (głowy).

- No jak to, pan jest człowiekiem, to powinien pan wiedzieć?

- A pan nie człowiek?

- Właściwie to nie. – dziecko dalej pożera.

- I nie wie pan?

- No dobrze! Przyznam się: nie wiem.

To już przesadził ten pstrokaty pożałowania godny klaun jeden! A dziecko dalej pożera.

- Bzdury jakieś... - chyba pora już tego gościa wyrzucić – Proszę wyjść! Jak pan nie wyjdzie, to na policję dzwonię!

- Ani ja nie wyjdę, ani pan nie zadzwoni.

I rzeczywiście – stoi dalej z tym dzieckiem, które dalej pożera. A mieszkaniec sobie przypomina, że wczoraj zepsuł mu się telefon.

- Czego pan ode mnie chce? – może to złodziej jest po prostu i chce mi okraść głowę (mieszkanie), myśli mieszkaniec.

- Zarobić chcę. – odpowiada pstrokaty – Sprzedać chcę panu moją usługę.

- To w końcu jest produkt czy usługa?

- A co pan woli?

- Nic nie wolę! I co ja mam kupić? Śmierć moją, kogoś, świata koniec czy co?

- Trzeba zobaczyć, coś z tego na pewno mam na składzie – pstrokaty uparcie udaje, że orientuje się w tym, co oferuje. Dziecko z kolei dalej pożera.

- Co pan chce zobaczyć? Przecież pan mi tu kłamie, że pan cokolwiek z tego rozumie. I jak mam w ogóle zapłacić po wykonaniu takiej „usługi”?

- Wie pan, nie o tym pomyślałem... będę musiał wprowadzić opłaty przed wykonaniem.

- Ale jakim wykonaniem?! – mieszkaniec irytację odczuwa już sporą. Jakby mówił do przedmiotu. W końcu pstrokaty mówił, że nie jest człowiekiem, ale to czym?

Mieszkaniec chwilę milczy, próbuje ochłonać, znaleźć w tym wszystkim jakikolwiek sens. Pstrokaty czeka z cierpliwością na kapryśnego klienta. Dziecko pożera.

Mieszkaniec czuje, że w jego głowie (mieszkanie) pstrokaty jest już za długo. Za długo i trzeba go przepędzić. Za długo i dlatego już nie może. Coś go jakby pochłania, wciąga... pożera. Wyrwać się nie może. Wydaje mu się, że musi uciekać, tylko że gdzie? Z mieszkania (głowy) przecież wyjść nie wyjdzie. Coś się ze światem dzieje. Wietrzeje, nie wiem, coś ze świata, choć chyba niczego nie ubywa? O co chodzi, skąd taka świadomość jakiegoś ukrytego znikania?

A pstrokaty ma w sobie coś ze świata. Znacząca nieludzkość jakąś i w tej nieludzkości nie-człowieka jakby zewnętrżność wobec mieszkańca. Wiadomo, że to intruz, ale teraz bardziej wydaje się jakimś obcym ciałem, odłamkiem jakimś, który wbił się w głowę (mieszkanie) mieszkańca i nie ma go jak wyciągnąć. Pstrokaty to chyba rzeczywiście nie byle przybłąda.

- Co to jest za dziecko? – mieszkaniec zmienia temat.

- Dziecko... dawno nikt tak tego nie nazywał. Ono po prostu żre, pożera...

- Ale po co...

- Zjadło narratora, psia mać!

- Kogo?

- Narrator wiedział jak ma się to wszystko skończyć.

- Przecież nie ma nikogo takiego.

- No teraz już nie.

- Szczerze mówiąc, chciałbym, żeby ta historia się już skończyła.

- Może tak być, jak pan kupi mój produkt.

- Mam lepszy pomysł: ja panu wytłumaczę, jak bardzo to bez sensu i jak bardzo nie chcę.

- Już mi próbowali tłumaczyć jak wybierałem ten zawód, ja nic nie rozumiem i tak.

- A ja nic nie kupię. Skąd w ogóle ten pomysł, żeby apokalipsę sprzedawać?

- A pana nigdy nie tknie ambicja, że można by coś może więcej zarobić? Moje dawne zatrudnienia godne pożałowania były. A zapłata splunienia nie warta.

- Jak pan w ogóle chce na tym zarabiać?

- Bo ja wiem? Ludzie gadają o tej swojej apokalipsie z taką powagą, tyle wieków cholera, ciągle nie przestajecie, wszędzie to wspomniane, jakbyście tego po coś szukali, jakby to co cennego było, a widzę że na rynku próżnia – nikt nie sprzedaje. To może ja od razu monopol miał będę. I się zarobi, to najważniejsze. Nie trzeba rozumieć, jeżeli sprzedaż się opyla.

- Gwarantuję, jako właśnie człowiek zresztą, że nikt panu tego nie kupi.
- A pan skąd wie? Próbował pan?
- Ludzie są śmiertelni. Ś m i e r t e l n i, rozumie pan? Nikt nie kupi tego, co już wie, że ma.
- Ee, ale wersji premium nie ma?
- Jak to? No w ogóle nie ma i nie może być. Pan jest śmiertelny?
- A to, to ja nie. A trzeba?
- No właśnie...
- No co właśnie?
- no właśnie za chiny pan nie zrozumie.
- a nie mówiłem?
- co się z literami wielkimi stało?
- zjadło.
- to dziecko?
- no, a kto inny? kup pan, to już się historia skończy.
- ale ja za nic tego nie kupię! pan nie rozumie, że pana produkt, usługa, czy cokolwiek to ma być, to coś, czego żaden człowiek nie chce mieć, a ma?
- pan ma małą wyobraźnię, wszystko da się dobrze zareklamować.
- co pan w ogóle z pieniędzmi robi?
- a miał będę. niech się pan nie interesuje tym, co nie pana.
- to moje właśnie! moje pieniądze i życie moje! jakie to jest podejście do klienta?
- ważne, że będę miał te pieniądze.
- jeszcze pana przekonam, że pan nic nie rozumie.
- a dlaczego nie skończyć po prostu historii po mojemu? szybciej będzie. wtedy sobie pójdę.
- bo jeżeli już się ona ma skończyć, to ja przynajmniej chcę zrozumieć, skąd te wszystkie pana bzdury. historia musi mieć kompletny koniec, tak sędzę. i nie chcę umierać.
- co tam „nie chcę”? pan jest strasznie wybrednym klientem.
- no jak pan nieśmiertelny, to chyba pan nie zrozumie...

- co tam nieśmiertelny, ale oprócz tego jesteście tacy sami! ja swój chłop! ja pana w pełni rozumiem!

- ale to kłamstwa przecież! pan w ogóle człowiek nie jest! przecież wszystko to jest panu zupełnie obce! pan chce tylko bezczelnie moje zaufanie zdobyć! i to się nigdy nie uda!

- ha, pan się chyba już targował wcześniej.

- a co to ma za znaczenie!?

- bo pan jak rasowy handlarz.

- nie zapłacę! nie kupię! czekaj pan... czemu tak pusto nagle?

- a bo zjadło.

- co zjadło?

- no wszystko.

- przecież tam było życie moje... moje pragnienia, moje myśli, moje rzeczy, moja miłość i kochani, moja praca, moje piękno... nawet strach i ból mój. sens mój! a teraz nie ma!

- no i?

- dlaczego mi to zabrałeś?!

- przecież ja nic nie zrobiłem.

- ty to dziecko przyniosłeś!

- no i co? bzdury gadasz.

- ty nic nie widzisz... czym ty jesteś?!

- wiele pytań żeś mi zadał, ale w końcu jakieś ciekawe. i tak byś nie zrozumiał.

- tak jak ty czym ja jestem!

- tu przesadzasz, jesteście podobni. i o śmierci gadamy, i pieniądze chcemy zarobić. kropla w kroplę tacy sami!

- ani trochę! masz tego dowody i ty nawet nie rozumiesz, że tego nie rozumiesz! ale ja coś chyba zrozumiałem.

- a weź nie płacz, bo i tak nie mają gdzie te łzy spaść.

- to twoje dziecko nic ci aby nie przypomina?

- a co ma? ot, żre.

- no i właśnie, już prawie wszystko zabiło. już nic nie ma! to nie ta twoja apokalipsa właśnie?

- gdzie tam, w ogóle nie to. i weź się odczep już od niego, przecież nic nie robi. miałeś o apokalipsie mówić.

- nie widzisz? nie widzisz, że właśnie mówię?

- bredzisz i czas marnujesz. weź kup już, to się rozwiąże problem.

- a wsadź sobie, za nic! chcę ci tylko uświadomić, co żeś zrobił, bo już i tak nic nie zostało.

- a już by się historia skończyła...

- tobie aż tak na tym zależy? możesz przecież czekać w nieskończoność, jak jesteś nieśmiertelny.

- no poszedłbym robić co innego.

- ale nie rozumiesz, jak się to dla mnie skończy? ja nigdzie już nie pójde!

- coś trudno uwierzyć.

- a jednak chyba musisz to wziąć na wiarę, bo dalej nie rozumiesz!

- no dobrze, obniżę cenę.

- a ten swoje! powiedz, czy ty w ogóle wiesz, po co są pieniądze?

- mówiłem, że nie twoja sprawa!

- czyli nie wiesz! i dalej kłamiesz! przecież ja to widzę!

- nie wiem, o czym mówisz.

- powiedz, ty durny nieśmiertelny, czy ty jesteś zbyt dumny?!

- jak „dumny”?

- zbyt dumny na to, żeby się przyznać, że człowiek jest ci zupełnie obcy!

- to już przesada. po prostu nie stąd jestem.

- udajesz człowieka. po co? chcesz go zabić. po co? jego pieniędzy chcesz. no i po co? i po co, po co okłamujesz mnie, że poza mną czeka coś na mnie oprócz mnie?

ooj coś rozmowa nam się nie klei

co się stało ze znakami interpunkcyjnymi?

no zjadło

ale są wykrzykniki i znaki zapytania

pewnie mu się do ust nie zmieściło

co ono jeszcze zje?

wszystko co zostało pewnie

nie możesz tego zatrzymać?

nie wiem a nawet jeżeli to po co w ogóle miałbym?

bo właśnie wszystko się kończy! zaraz nie będzie historii ani ty mi nic nie sprzedasz ani ja ci nie wytłumaczę

ja tam nie sądzę żeby tak było

a gdybym wytłumaczył to byś może to zatrzymał

nie wytłumaczysz

co jest z tobą nie tak? jeżeli to nie z dumy to dlaczego jesteś taki obojętny? przecież chyba ciebie też to zaraz zje czy ty w ogóle istniejesz?

w ogóle nie widzę powodu żeby te rzeczy miały jakieś znaczenie tak samo mogę zapytać czy ty istniejesz

ja się całe życie bronię przed zubożeniem przed odczłowieczeniem żeby coś w ogóle ze mnie zostało nie chcę umrzeć a ty jesteś po prostu martwy

a ty nie? ty się zdziwisz jak mało się różnimy

ty nic tylko próbujesz mnie ze sobą zrównać zrozum w końcu że nigdy na to nie pozwolę

ja mam tylko podejście profesjonalne traktuję cię jak klienta

to nie traktuj bo nigdy nim nie będę

no przecież nie przyszedłem tu sobie pogadać

nie wiem po co tu w ogóle przyszedłeś! ja teraz już tylko chronię siebie bo wszystko inne mi zabrałeś!

przestań się skarżyć nic ci nie zrobiłem

już brak słów zresztą nie tylko słów! ale i tak nic nie kupię

szkoda będziesz żałować

chyba nigdy się nie zrozumiemy ale to nie możesz przynajmniej mi zaufać? wiem o czym mówię zrób coś z tym dzieckiem

znowu żre zobacz jakie to łakome